

- Autor: **Zeydler-Zborowski Zygmunt**
- Tytuł: **Czwartek, godzina 22**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 46
- Rok wydania: 1972
- Nakład: 100275
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 48/2011

[LINK Recenzja Wiesława Kota](#)



Zgubne skutki kontaktów z drugim obszarem płatniczym

Zygmunt Zeydler Zborowski wybitnym pisarzem literatury milicyjnej jest i basta. Myślę, że wszyscy Klubowicze i Klubowiczki niewątpliwie zgodzą się z tym zdaniem.

A klasę mistrza można poznać także w utworach, które nie należą do najwybitniejszych dzieł gatunku. Taka rolę pełni w twórczości ZZZ właśnie "Czwartek, godzina 22". Może mistrz nie był w najlepszej formie, a może po prostu znużył się postacią Downara i chciał dokonać pewnego eksperymentu, ale nawet w takiej sytuacji pisał historie zdecydowanie powyżej przeciętnej tamtych czasów. Szczególnie cieszy to w przypadku serii "Ewa wzywa 07", która chyba stanowiła komfortową przystań dla niespełnionych dziennikarzy lub innych nieudaczników czy po prostu znajomych dyrektora wydawnictwa Iskry, którzy wpadli na pomysł zarobienia kilku dodatkowych złotych za pomocą publikacji powieści kryminalnej podnosząc jednocześnie swój status społeczny do poziomu literata. Czytelnicy złąknieni popkulturowej rozrywki i tak kupili wszystko, co trafiało na księgarskie półki (lub do kiosków Ruchu w tym przypadku) i to właśnie oni (my) byli najbardziej stratni na tej zabawie.

Przepraszam za tę dygresję natury ogólnej, ale po lekturze oraz zrecenzowaniu kilku niezbyt udanych zeszytów Ewy pod rząd zaczynam u siebie obserwować pierwsze oznaki rodzącej się frustracji. To w końcu żadna przyjemność pisać przez cały czas negatywne recenzje, ale z tym większą ulgą i radością przeczytałem nowelę ZZZ i mogę przystąpić do jej zrecenzowania

Ale do rzeczy: "Czwartek, godzina 22", to powieść w której nie występuje nawet w oddalonym tle major Downar. Autor za to korzysta z bardzo klasycznego motywu znanego z angielskiej powieści i kryminalnej (a konkretnie znowu Agathy Christie).

Pierwsza scena, to rozmowa porucznika Nowackiego z panią Zielnicką i przyjęcie zgłoszenia o zaginięciu jej syna, który nie nocował już w domu od pięciu dni i nie daje żadnego znaku życia. Matka ma już złe przeczucia i jak się okazuje -- potwierdzają się one. Zwłoki Bogdana Zielnickiego znalezione zostają w willi państwa Garbarskich, którzy po powrocie z kuracji w Ciechocinku znajdują w domu właśnie ciało denata, który nie żyje już od kilku dni. Oboje zaklinają się, że nie znają żadnego Zielnickiego i po raz pierwszy zobaczyli go już martwego na podłodze własnego domu. I na dodatek oboje mają alibi. Przyczyna zgonu też należy do tych rzadziej spotykanych, ponieważ trucizną był cyjanek potasu.

MO przez pewien czas idzie tropem ich syna, Jurka, studenta trzeciego roku prawa, ale on także odnajduje się w Kazimierzu Dolnym, gdzie z grupą bananowej młodzieży zażywa uroków życia w hotelu PTTK. Przy okazji wyjaśnia się więc tajemnica zniknięcia wiśniowego wartburga Garbarskich, który jest w użytkowaniu ich pociechy. Ale i ten wątek okazuje się ślepą uliczką, chociaż zachwycona synem pani Garbarska przywołuje nawet jego talent manualny objawiający się zdolnością do otwierania każdego zamka bez klucza. Na szczęście milicjanci w mieszkaniu denata znajdują w szufladzie biurka puste opakowanie po "Carmenach", a w nim starannie naszkicowany plan okolic Węgrowa z zaznaczoną leśną kapliczką oraz notatką "Czwartek, godz. 22".

To oczywiście rutyna, ale jakże wyczekiwana: to właśnie ta kartka -- chociaż bardzo tajemnicza -- naprowadzi milicjantów na właściwy trop w śledztwie. Bohaterowie ZZZ prowadzą jak zwykle śledztwo z prawdziwym rozmachem. Nie tylko zaangażowana jest cała grupa wywiadowców na bieżąco śledzących kilak osób zamieszanych w sprawę, ale także mamy często stosowany przez autora motyw śledztwa w formule undercover czyli bezpośredniego, niemalże frontowego zetknięcia się ze światem przestępczym. Kolejne często stosowane rozwiązanie to umieszczenie tej finałowej akcji na Wybrzeżu, tak często odwiedzanym przez różnej maści aferzystów, spekulantów oraz innych ludzi niegodnych życia w socjalistycznym społeczeństwie. Zresztą jak powiedział sam porucznik Nowacki "w naszej robocie najważniejszy jest bezpośredni kontakt z żywym człowiekiem". Zdradzę jeszcze może, iż ZZZ podniósł pułap finansowy przestępstw wprowadzając motyw handlu narkotykami (imperialistyczna heroina) oraz kooperacji z zachodnimi gangsterami. A żeby jeszcze bardziej oddać stopień skomplikowania intrygi kryminalnej, porucznik zmuszony jest także sprawdzić ponownie akta w sprawie kradzieży pewnej żółtej skody należącej do państwa Janockich, którzy też nie mają żadnych związków z Garbarskimi.

Wszystko jest napisane na poziomie co najmniej takim do jakiego przyzwyczaił nas ZZZ. Ale w tej noweli ciekawe są rzeczy odbiegające od utartych standardów powieści milicyjnej. O kilku takich aspektach napiszę poniżej.

Niby z formalnego punktu widzenia głównym śledczym oraz bohaterem całej historii jest porucznik Nowacki, który opisywany jest jednak dość oszczędnie. Natomiast naprawdę wiele dowiadujemy się o wyglądzie, życiu i rodzinie sierżanta Wawrzyńca Jemiołki. Wstąpił on na

przykład o MO, ponieważ jako miłośnik zwierząt chciał walczyć kłusownikami. Ma też szwagra Polikarpa Bonarczyka, byłego kawalerzystę z kampanii wrześniowej, a obecnie leśniczego -- ZZZ nie szczędzi nam w odniesieniu do tej postaci wiele innych smacznych szczegółów.

ZZZ chyba podobnie jak Kłodzińska przekonany był o zgubnym wpływie bogactwa oraz współczesnej konsumpcyjnej kultury na polską młodzież. Właściwe dzieci zamożniejszych rodziców zainteresowane są wyłącznie zabawą i tanim blichтром; to co im imponuje to pieniądze w dużej ilości, swoboda i brak jakichkolwiek obowiązków oraz posiadanie jeszcze bardziej zamożnych rodziców -- najlepiej wejść w ich środowisko powołując się na ojca milionera mieszkającego w Argentynie. Trochę, co prawda, dziwne jest uzasadnienie takich postaw młodzieży, jak twierdzi bowiem jeden z przesłuchiowanych "nie bez winy jest tu oczywiście pewien rodzaj literatury, specjalny gatunek powieści, gloryfikującej ciekawe i łatwe życie różnych hochsztaplerów, oszustów, złodziei hotelowych, gentelmanów (pisownia oryginalna) - włamywaczy", w której specjalizować się mają autorzy amerykańscy. Jak widać USA poniosła klęskę z atakiem stonki ziemniaczanej, ale o wiele lepiej wychodzi jej dywersja ideologiczna. Z tym, że młodzi w tym Kazimierzu to raczej książek nie czytali, ale nie mąciło to poglądu ZZZ na sprawę.

Z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika nieco jednak zbyt brawurowo wygląda przyjęta przez MO koncepcja, że każdy wyjeżdżający za granicę jest podejrzany, a jeśli wyjeżdża jak młody Zielnicki do ojca do Hamburga, to nawet o szpiegostwo. Wykonywania zawodu marynarza także należy do mocnych poszlak, chociaż jeszcze nie do dowodów procesowych. Zresztą jak pokazuje zakończenie noweli podejrzenia te okazują się absolutnie uzasadnione. Osoba kierująca całą grupą przestępczą to już jak na lata 70-te prawie globtroter. Do jej celów podróży zagranicznych należały Włochy, Francja, Szwajcaria, Belgia i Anglia, co -- zdaniem funkcjonariuszy - w logiczny sposób pociąga za sobą kontakty z waluciarzami i handlarzami złotem. Nasz minister spraw zagranicznych mógł wtedy rządziej wyjeżdżać do drugiego obszaru płatniczego.

O tym, jak bardzo zmieniał się Peerel świadczy fakt, że kilkanaście lat później nawet emerytowany major Downar wyjeżdżał na wycieczkę do Włoch !

Zadziwiający jest także niezwykle finezyjny, a jednocześnie maksymalnie uproszczony sposób prowadzenia przesłuchania jednego z ujętych bandytów. Nowacki odwołuje się do jego uczuć wyższych: milicji i sędziom nie chodzi wszakże o to, aby się na nim mścić. Celem jest, aby przestępca odbywając karę przemyślał gruntownie swoje czyny, żeby zrozumiał jak potworna zbrodnia kryje się za handlem narkotykami. Po takiej perswazji marynarz Łukasiak rozkleja się całkowicie i ujawnia wszystkie potrzebne milicjantowi informacje.

Nawet takie proste rzeczy, jak z pozoru niewinna deklaracja jednego z milicjantów, że od radzieckiego koniaku woli rodzimą jałowcówkę, mogło być w końcu także interpretowane jako niezwykle ostrożna, ale jednak krytyka peerelowskich sojuszy międzynarodowych.

Lektura powieści ZZZ to jednak zawsze przyjemność, a na ich recenzowanie nigdy nie szkoda czasu, ani miejsca. To tylko wydanie zeszytowej małej noweli (raptem 48 stron), ale

zapewniam, że nie napisałem jeszcze o wielu innych aspektach fabuły i bohaterów. Można nawet powiedzieć, że po kilku recenzjach zeszytów ewidentnie nieudanych przywrócił mi on wiarę w powieść milicyjną.